

Poszukiwany Benedykt Plus

Kościół potrzebuje dziś kogoś, kto wie i rozumie to samo, co Benedykt XVI, a równocześnie ma siłę, której jemu brakuje



Kościół potrzebuje dziś kogoś, kto wie i rozumie to samo, co Benedykt XVI, a równocześnie ma siłę, której jemu brakuje – twierdzi teolog i publicysta



W dniu rezygnacji papieża jego stary przyjaciel, amerykański jezuita o. Joseph Fessio powiedział, że być może wraz z Benedyktem XVI „skończy się chwilowo czas gigantów” na Stolicy Piotrowej.

W następnych dniach motyw ten wracał w wypowiedziach innych komentatorów. Mówiono z niepokojem, że na horyzoncie nie widać osobowości o takim autorytecie, jakim byli obdarzeni ostatni dwaj papieże.

Nie jestem pewien, czy istnieją dziś podstawy, by snuć takie przewidywania – tym bardziej że owi „giganci” często pojawiają się nagle i przychodzą z innego kierunku, niż wypatrują ich watykańscy. To prawda, że wielkie osobowości rzadko rodzą się na kamieniu i nieczęsto pozostają zupełnie niezauważone – ale prawdą jest również to, że czasami to nasza ciasna myśl trzyma ich gdzieś na boku i w cieniu, gdy „nie wyobrażamy sobie”, iż ten czy ów mógłby być „dobrym papieżem”. Zatem – może jednak „czas gigantów” jeszcze się nie skończy?

Jednak o jakiego giganta miałyby chodzić tym razem? Kierowanie Kościołem składa się z trzech nierozdzielnych zadań: nauczania, uświęcania i rządzenia. Każdy papież musi wykonywać wszystkie trzy, żadnego nie zaniehbując. Nie zawsze jednak wychodzi mu to w równym stopniu.

Nie tylko kustosz

Jan Paweł II był przede wszystkim gigantem świadectwa i osobistego uświęcenia, podczas gdy Benedykt XVI, przy swej głębokiej duchowości i trosce o pierwszeństwo modlitwy (liturgia!), pozostaje dla ogółu wiernych głównie gigantem nauczania wiary. Obaj natomiast napotkali na poważne trudności w rządzeniu, czyli używaniu prawa i instytucji kościelnej dla dobra dusz.

Jan Paweł II miał co prawda (przez wiele lat) i siły, i większe szczęście do energicznych współpracowników w kurii, ale nie miał nigdy pasji administratora; zostawiwszy sprawy zwyczajne innym, kreował wiele spraw nadzwyczajnych, w rodzaju pielgrzymek i zjazdów, wielkich celebr, spektakularnych gestów. Zresztą w swoich ostatnich latach Jan Paweł II już raczej wskazywał drogę osobistym przykładem, niż trzymał ręce na sterze.

Benedykt XVI z kolei znał i czuł lepiej mechanizmy kurii: mimo że nie należy do jej wychowanków, był przez długie lata lojalnym wobec Jana Pawła II „skromnym pracownikiem” Urzędu Piotrowego. Ale rozpoczął swój pontyfikat jako starzec – a przede wszystkim w momencie, gdy mechanizmy kurii były już mocno rozregulowane.

Kardynała Ratzingera wybrano na papieża po jego słynnych słowach o konieczności ratowania Kościoła przed brudem grzechu i naporem relatywizmu. Nie chciał on i nie mógł wybrać strategii przetrwania jako

jedynie kustosz pamiątek po swym poprzedniku. Kościół zawsze potrzebuje kogoś więcej – namiestnika Chrystusa, stawiającego czoła nowym i starym wyzwaniom.

Pokorny papież

Papież podjął dzielnie te wyzwania, ale przy kolejnych samodzielnych ruchach – wymagających normalnie wsparcia solidnych instytucji watykańskich oraz kardynałów – doświadczał bądź ich nielojalności, bądź niedostatecznej solidarności, bądź niekompetencji. Zgadzam się tu, jak rzadko, z o. Jackiem Prusakiem – gdy mówiąc o uwarunkowaniach rezygnacji Benedykta XVI stwierdza, że „zawiedli ci, którzy mieli go wspierać w pełnieniu urzędu”. „To, że nie widzieliśmy jego cierpienia, tak jak widzieliśmy cierpienie Jana Pawła II, nie czyni go mniej realnym”.

Oczywiście papież korzystał rozsądnie ze swych kompetencji pasterskich – np. w mianowaniu hierarchów lub wydawaniu instrukcji dyscyplinarnych. Jednak każdy bardziej spostrzegawczy obserwator tego pontyfikatu widział, jak jego energia jest trwoniona przez nie dość sumienne nadawanie biegu mądrym inicjatywom papieskim.

Benedykt XVI starał się wykorzystać wszystkie środki, których używania nie odebrała mu starość lub niedowład instytucji. Włożył potężną pracę w nauczanie, nie pozwalając na produkowanie pod swoim imieniem słów błahych i czysto okazjonalnych. Przemawiał językiem gestów – lecz, jak w przypadku ustawienia krzyża na środku ołtarza papieskiego lub zmian w sposobie udzielania komunii świętej

na Mszy papieskiej, skupiał nimi uwagę raczej na Bogu niż na sobie. W przypadkach szczególnie trudnych – jak w sprawie nadużyć pedofilskich, rozmów z Bractwem św. Piusa X albo uwolnienia liturgii „trydenckiej” – nie tylko wykazywał się inicjatywą i siłą woli, ale również pisał bardzo bezpośrednie listy do Kościoła.

Spotykał się nie tylko z chorymi, lecz i z rozczarowanymi do Kościoła ofiarami księży pedofilów. Oddziaływał także jako „autor prywatny” – co prawda nie poeta – „Jezusa z Nazaretu” i partner wywiadów o wierze i Kościele.

Uwielbiany i ignorowany

Wszystko to, razem z jego postacią naznaczoną od wewnątrz benedyktyńską pokorą i umiłowaniem pokoju, zyskiwało mu wielkie uznanie w grupach młodej inteligencji i młodego duchowieństwa, a także wśród wiernych zainteresowanych pouczeniem w dziedzinie wiary czy przykładem pobożności; w kręgach osób niewierzących lecz poszukujących przyglądano się temu pontyfikatowi z ożywionym zainteresowaniem.

Najsłabiej zaznaczył się autorytet Benedykta w wyższej i średniej hierarchii kościelnej oraz wśród ludzi nieprzygotowanych do dokonywania jakiejś samodzielnej analizy – czyli w dwóch środowiskach, które z różnych powodów mierzą autorytet doświadczeniem siły przymuszania.

W tych dwóch nierównych grupach było z początku coś w rodzaju oczekiwania – niekiedy z lękiem – na dowody siły Benedykta. Skoro ich nie dostarczył, przestano się nim zajmować bądź bawiono się z nim w kotka i myszkę, licząc na to, że wystarczy bić mu publicznie pokłony jako „wielkiemu teologowi” i „następcy Jana Pawła II”. Mniej lub bardziej liczne wyjątki jedynie potwierdzały tę regułę.

Wnioski z rezygnacji

Rezygnację Benedykta XVI wolno odbierać jako wyciągnięcie wniosku z koincydencji kilku faktów: po pierwsze, że w samym Kościele mamy głęboki kryzys – i że nie ma już czasu na pozostawanie w tym położeniu bez ruchu (tym bardziej że Kościół głoszący Jezusa Chrystusa jest niezbędny do zbawienia ludzi w świecie); po drugie, że podjęte przez papieża próby leczenia nie są wdrażane, mimo oficjalnych zapewnień, że jest inaczej; po trzecie, że Benedykt nie posiada sił, aby ten stan zmienić.

Gest papieża mówi nam zatem, że potrzeba dziś Kościołowi nie giganta myśli czy giganta image’u, lecz giganta rządów pasterskich. Potrzeba Benedykta silnego – Benedykta Plus: kogoś, kto wie i rozumie to samo, co Benedykt XVI, a równocześnie ma siłę, której jemu brakuje.

Jeden z kardynałów wybierających się na konklawe, zagadnięty o wymarzonego kandydata na papieża, odrzekł, iż trudno sobie wyobrazić, by mógł on być „inteligentniejszy niż Ratzinger” – więc chyba chodzi po prostu o to, „by był silniejszy”.

Otóż to: potrzeba papieża, który ma tyle inteligencji, by mógł bez trudu podjąć rozeznanie dokonane przez Benedykta XVI – a tyle siły i dyscypliny, aby mógł skutecznie prowadzić Kościół.

Uwolnić energię Kościoła

Nowy papież nie musi zaczynać od diagnozy aktualnych problemów. Została ona już wypracowana przez Benedykta XVI, nie bez kontynuacji orędzia jego poprzednika. Dzięki papieżowi teologowi wiemy dobrze, co jest dziś niezbędne do uwolnienia energii Kościoła.

Nonkonformizm wiary. To Benedykt XVI przypominał nieustannie, że misją Kościoła jest głoszenie Boga prawdziwego – a nie bycie przyzwoitką dla świeckich nadziei i mesjanizmów. W widzeniu samego siebie Kościół nie może przyjmować kryteriów wynikających z innej hierarchii wartości. Ma dawać ludziom umiejętność kochania (Boga i bliźnich), a nie sztukę „bycia kochanym” (w świecie).

Spotkanie w prawdzie. Miejscem spotkania między chrześcijanami i niechrześcijanami może być jedynie szukanie prawdy, jej racjonalne dociekanie i głód sumienia – a nie relatywizm, „uznanie inności” i celebrowanie pluralizmu. Kościół ma uszanować każdy wysiłek szukania prawdy i życia uczciwego – a nie każdy typ odmienności.

Obrona praw naturalnych. W świecie, w którym aktywne mniejszości są zdolne do skutecznego destabilizowania ładu chroniącego normalne życie i bezpieczeństwo najsłabszych – Kościół musi być obrońcą także

tych zasad naturalnych. Musi być gotowy udzielić swego wsparcia wszystkim, którzy w wielkim sporze cywilizacyjnym walczą po stronie gwarancji praw naturalnych dla każdego, od poczęcia.

Tak jak ostatnio w sprawach bioetycznych i w dziedzinie definicji małżeństwa. Trzeba być gotowym na rezygnację ze wszystkich układów, które krępowałyby wolność Kościoła także w tej dziedzinie.

Zamiast soboru mediów

Czy ten „pakiet Benedykta” jest jakimś odstępstwem od Soboru Watykańskiego II, który także ten papież uznał za busolę dla Kościoła? Wręcz przeciwnie – jest to właściwe użycie tej busoli. Zresztą w kwestii Vaticanum II to właśnie Benedykt XVI postawił kropkę nad „i”. Z jednej strony był nieugięty w sprawie aktualności jego dokumentów, lecz z drugiej – demaskował wielkie fałszerstwo: zastąpienie prawdziwego Soboru przez jego zawężone, ześwieczone wersje.

To charakterystyczne, że zarówno jedno z najważniejszych przemówień papieża (do kurii, w grudniu 2005), jak i jedna z ostatnich wypowiedzi (do księży w Rzymie, w lutym 2013) poświęcone były tej sprawie: Kościół nie może nadal pozwalać sobie narzucać interpretacji Soboru. Nie można nadal korzystać ze sfałszowanych wersji „mapy drogowej”.

Trzeba wyjść spod klosza „soboru mediów” – i przyjąć wreszcie „sobór prawdziwy”, który jest kontynuacją tradycji, a nie zerwaniem w niej. Stosunek do decyzji o uwolnieniu „liturgii trydenckiej” pozostanie zawsze papierkiem lakmusowym praktycznego zrozumienia tej kwestii.

Gigant rządzenia

Są to wszystko diagnozy i drogowskazy, które mógł postawić gigant myśli i świętości. Skorzystać z nich dla dobra Kościoła będzie mógł jedynie gigant rządzenia.

Bo potrzeba właśnie takiego giganta, żeby przywrócić właściwe proporcje. Papieskie kierowanie Kościołem musi znowu oprzeć się na uznaniu przez wiernych tajemnicy Urzędu Piotrowego – a nie na uznaniu przez świat osobistej atrakcyjności papieża. Papież zaś powinien móc polegać na swych współpracownikach w biskupstwie i na swych urządach pomocniczych. Powinien móc liczyć nie na koleżeństwo i organizacyjną lojalność – lecz na heroiczną wspólnotę misji.

Papieżowi będzie potrzeba sił i zdrowia nie do trzymania iPhone'a lub manifestowania, że się nie garbi – lecz do mocnego trzymania pastorału. Nie musi być idolem – niech będzie skromnym pracownikiem Winnicy Pańskiej. Skromnym, lecz o jasnym umyśle i krzepkich dłoniach.

Autor jest teologiem i publicystą. Założyciel i redaktor naczelny kwartalnika „Christianitas”, w latach 2008–2009 dyrektor II Programu Polskiego Radia. Ostatnio wydał „Historię mszy”

Tekst ukazał się w dzienniku Rzeczpospolita (28.02.2013 r.)

Rzeczpospolita Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniania w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegokolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.